

W nabożnym skupieniu, w przejmującej ciszy słuchaliśmy płynącego ze sceny potężnego, metalicznego głosu Ireny Eichlerówny — Klitajmnestry z tragedii Ajschylosa „Agamemnon”.

Nagle między wspaniałe strofy antycznego klasyka wdarł się jakiś dziwny szept, płynący z głębi sali:

— Ach że ty grecką chałwą karmiona giestapówko, ja bym się z tobą obleciał...

Szept wydał mi się dziwnie znajomy, obejrzałem się więc ostrożnie by nie zwrócić uwagi publiczności i dostrzegłem w dalszych rzędach skrzywioną niechętnym grymasem twarz pana Piecyka.

Ponieważ dawno już się nie widzieliśmy, postanowiłem odszukać go w antrakcie, ale zagubiliśmy się jakoś w labiryncie korytarzy Teatru Narodowego i dopiero po przedstawieniu natknąłem się na starego znajomego w autobusie 111.

— Jakież wrażenia wyniósł pan panie Teosiu z tego znakomitego widowiska?

— Za dużo mokrej roboty. No i skąd tam kosmonauci? Ja rozumiem, że trzeba uczcić pierwszą mieszaną parę tak wysoko w obłokach, ale nie tak na hurra, nie w staroświeckiej sztuce.

— Zaraz, zaraz, o czym pan mówi, gdzie pan zobaczył kosmonautów?

— Jak to gdzie? Wszystkie artyści są za nich przebrane. Atomowe czapki na uszy, skórzane sakpalta i ciężkie kapcie na półmetrowych dębowych żelówkach, żeby nieważkości zapobiec.

— Ależ myli się pan, to są stylizowane greckie kostiumy, ciężkie długie peruki i tradycyjne ko-

AGAMEMŁON

turny, które podwyższały aktorów.

— Faktycznie w tych waronkach nawet artysta-kurdupeł może greckiego gieroja odstawiać. Ale to są czary-mary na Grójec i w prencypalnym ponckie Warszawy na Teatralnym Placu, nie można takiej grandy puszczać.

A w ogólności całe te przedstawienie powinno być dozwolone od lat 18, a tam się widzi chłopaków po czternaście i jeszcze młodszych. A potem się dziwiem że młodzież kotom oczy wyjma i drzewka w ogrodzie u pani Szelburg-Zarebiny podpala.

— Niech pan się zlituje, a cóż to ma wspólnego z tragedią Ajschylosa czy Eurypidesa?

— Jak to co ma wspólnego? Toś pan nie widział co się tam na scenie wyprawia. Agamnenoszczak z wojny wraca, a kochająca żona cholera w łóżku nożem gardło mu podrzyła. I za co, że Cygankie-wróżkie sobie przywozi z Zachodu? Nie był w porządku, racja. Nie powinien z Cyganką do domu wracać, ale takie rzeczy się zdarzają. U nas na Targówku jeden sierżant z 36 pułku to samo zrobił. Insi ludzie poprzywozili trofiejne radia, fortepiany, lodówki, a on rude Niemkie spod Amerykanów przytargał do domu. To co sierżantowa miała zrobić, zinnem trupem położyć męża i ruzielca? Dała jem po parę pogrzebaczy, mąż sprzytomniał, a Niemra po opatronku nazad wyjechała. A tu mąż trup, Cyganka trup!

— Panie Teosiu to nie była Cyganka, to Kasandra, córka króla Priama obdarzona przez Apolla darem proroczym.

— Dostę na tem, że wróżyła w

deche i przepowiedała ogólną gimnazję, taką że jakżeś pan może zauważył pod koniec przedstawienia mało kto przy życiu na scenie się został. Ale najgorsza była sama Agamemłonowa.

— Ach, to pod jej adresem wymknął się panu jakiś niepoehlebny epitet podczas pierwszego aktu?

— Wstyd mnie troszkie pali, bo zdaje sobie sprawozdanie, że to artyści do pucu wszystko odgrywają, ale cóż, nerwy się z tem nie liczą. Nic jej takiego znowuż nie powiedziałem. Bo weź pan pod uwagę że męża i jego kochankie kochennem nożem przez zazdrość wykończyła, a sama też była klawiutka. Jak król Agamemłon był na froncie ona ze strażakiem z Ligi Obrony Przeciwpowarowej, czyli tak zw. LOPP, na kocie łapie żyła, a po śmierci śp. męża, prezesa rady ministrów z niego zrobiła.

— Ależ to nie był strażak tylko Aigistos.

— Jak się zwał tak się zwał, ale w strażackiej czapce przedstawia. I patrz pan jaki drań, jak się upił, podobnie w Zaduszki na grobie nieboszczyka króla czeczotki tańczył. A sierotki po niem, chłopaczka i dziewczynkie, za pastuszków na wieś do pegieru odesłał.

Sierotki się zresztą na niem jak panu wiadomo odegrali i w parę lat później łeb tasakiem bez trzonka mu odcięli. To samo zresztą zrobili z mamusią. Chłopczyk naszpontowała siostrzyczka imieniem Elektrownia.

— Elektra, grana zresztą wspólnie przez Elżbietę Barszczewską.

— A Cyganka to nie gra jak anioł? Ale cóż z tego. Sztuka jest nożownicza i młodzież absolutnie

nie powinna być na nią wpuszczana. Chociażby przez sam gramofon.

— Przez jaki gramofon?

— Nie słyszałeś pan, ile razy w tej sztuce ktoś komuś gimze robi zaraz gramofon za sceną puszcza, żeby krzyk zagłuszyć, czyli żeby poruty nie było.

— Jest pan w błędzie panie Teosiu, to nie żaden gramofon, tylko znakomita ilustracja muzyczna Stefana Kisielewskiego, podkreślająca nadzwyczaj sugestywnie ten dramatyczny moment. To świetny pomysł inscenizacyjny.

— Pomysł jak pomysł, ale nie nowego. Już Hipek Wariat jak przed wojną na ulicy Foksał pod trzynastem kuchcie od doktora ręcznikiem dusił, płytę „Perski jarmark” uruchomił. A znowuż Mazurkiewicz motor w garażu zapuszczał. Kisielewski w gazetach musiał to przeczytać.

— No a jak się panu podobała trzecia część widowiska, ta arcyzabawna inscenizacja „Żab” Arystofanesa?

— No owszem, na czasie. Cyrk numer 7 dopiero od sierpnia ma przyjechać do Warszawy, to też nasze artyści robią co mogą żeby go zastąpić. Porozpinali się w różnych miejscach, wierzchem jeżdżą jeden na drugim.

Insze poważne gwiazdorzcy damskie podniszczone gołe popiersia z plastiku sobie poprzyपालi, sztuczne brzuchy i tak zwane podślaki. Publicznem słowem się sztorcują. Derekcja w pierwszym rzędzie siedzi i boki zrywa ze śmiechu.

Osobiście bawiłem się nie za mocno. Ciut-ciut za śmieszne. Bojałem się, że pękne.

Wiech

